

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

WRZESIEŃ/2014

9/133/2014

ISSN 1731-4704





Szkoda Państwu lata? Nam robi się trochę melancholijnie z powodu nadchodzącej jesieni, ale dla „Ikar” wrzesień to zawsze czas szczególny. Okazuje się bowiem, że kolejny rok z rzędu letnie słońce nie spaliło naszemu młodzieńcowi skrzydeł i może on świętować swoje 11 urodziny. Z radością więc wzbijamy się znów na wyżyny toruńskiej kultury i z lotu ptaka dostrzegamy, że ten miesiąc dostarczy wielu ciekawych wrażeń miłośnikom sztuk wszelakich. My z pewnością wybierzemy się na reaktywowane Święto Piernika, bilbordowy Festiwal Art Moves, posłuchamy chórów na festiwalu Per Musicam Ad Astra, obejrzymy „W Dolinie Muminków” w Bajuni i pójdziemy na wystawy do Muzeum Okręgowego. Szkoda lata? Jesień ma tyle kolorów!

Redaktor prowadząca
MAGDALENA KUJAWA



Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktor prowadzący: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-86-82, e-mail: m.kujawa@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka i program: Maria Dek

Foto: Magdalena Kujawa, Małgorzata Litwin, Łukasz Klimkiewicz, Adam Zakrzewski, archiwa artystów i organizatorów, Internet

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel (608-59-00-71, www.treichel.pl)

Druk: Print Management, ul. Świętopetka 38/13, 87 - 100 Toruń, tel. 56 649 68 87

Projekt szaty graficznej i logo: Rafat Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.

Nakład: 2300 egz.



■ Wydarzenie miesiąca 2-7

Weekend z piernikiem
Metro na hali
Wolność jest sztuką
Śpiew – misja kosmiczna

■ Nowe wystawy 8-9

Do zobaczenia w ratuszu

■ Premiera teatralna 10

Muminków dom otwarty

■ Repertuar na wrzesień 11-30

Programy instytucji kultury

■ Toruńskie miesiące 31

Jeden wrześniowy tydzień

■ Dobrze, bo toruńskie 32-33

900 km do tęczy, Gribojedow opowiada Bruna, Audiorymy

■ Rozmowa miesiąca 34-37

Pogodzona z komedią – wywiad z Katarzyną Żak

■ Kulturalne lato w obiektywie 38-39

Fotograficzny przegląd wydarzeń

■ Lektury z górnej półki 40

Rechtot i tkliwość



WRZESIEŃ/2014

Weekend z piernikiem

■ **Jarmark, warsztaty, gra miejska, wystawy oraz szereg atrakcji związanych z korzennym przysmakiem – po latach do Torunia wraca Święto Piernika. Słodkie obchody czekają nas 6-7 września.**

Pierniki zaczęto wypiekać w Toruniu już w średniowieczu. Oczywiście nasze miasto nie było jedynym ośrodkiem, w którym znano korzenne ciasto, ale są liczne dowody, że właśnie to przygotowywane przez tutaj rzemieślników było szczególnie smaczne, a jego sława wykraczała poza granice Polski. Doceniali je nawet królowie, a później, w liście do przyjaciela, nasze pierniki wychwalał sam Fryderyk Chopin.

Po królewsku

Nic więc dziwnego, że jednemu z najbardziej rozpoznawalnych toruńskich symboli poświęcony zostanie pierwszy wrześniowy

weekend. Na początek w Muzeum Etnograficznym odbędą się pokazy wyrobu ciasta. Później kolorowa parada, z wiozącym zaczyn Królem Piernikowym, przemieści się na Rynek Staromiejski. Będą tancerze, szczudlarze, Bractwo Kurkowe, dołączy też flisak i żabki oraz oczywiście Mikołaj Kopernik. A wszystko przy dźwiękach muzyki dawnej, która zapewne także umilała czas pracy piekarzom przed wiekami. Chwilę później Toruń na dobre przejdzie we władanie Piernikowego Króla, któremu przekazane zostaną na dwa dni klucze do miasta. Potem scenę na Rynku Staromiejskim wypełnią występy muzyczne i taneczne. Mała Rewia wytańczy piernikowe opowieści, usłyszymy Steve'a Nasha & dj-a Funktion oraz aktorów Baja Pomorskiego w filmowym repertuarze. Następnie na scenę wkroczy Toruńska Orkiestra Symfoniczna wraz z solistami. Po południu na dziedzińcu Ratusza Staromiejskiego będzie można posłuchać bajek, zaś wieczorem, w godz. 18.00-22.00 budynek zostanie nieodpłatnie udostępniony zwiedzającym na piernikową Noc w Muzeum.

Następnego dnia od południa na Rynku Staromiejskim będzie można obejrzeć spektakle „Szewczyk Dratewka”, „Przygody Gapiżona” i „Alicja w Krainie Czarów”. Święto Piernika włączy się też w Narodo-

we Czytanie „Trylogii”. Tego popołudnia odbędą się również pokazy tańca ulicznego, żonglerki, zaplanowano także szereg piernikowych konkursów. Wieczorem na scenie pojawi się muzyczna gwiazda – poruszający się między funkiem, reggae, R&B, hip-hopem i muzyką soul zespół Afromental. Nie tylko jednak na rynku pojawią się atrakcje. Na dziedzińcu ratusza w niedzielę przed południem skosztować będzie można kawy z piernikiem. Muzeum Okręgowe organizuje również grę miejską „Na tropie piernika”.

Jak przed wiekami

Przez oba świąteczne dni na Rynku Staromiejskim czynny będzie piernikowy jarmark, gdzie będzie można kupić korzenne ciastka oraz zapoznać się z tradycyjnymi rzemiosłami, nie tylko zresztą piernikarskimi. Zaplanowano pokazy czerpania papieru, garncarstwa, snycerstwa oraz dawnej mody. Młyn Wiedzy opowie na jarmarku o piernikowej chemii. Oczywiście będzie można uformować i wypiec własny piernik. Ze swoim dziełem warto przenieść się na dziedzińiec ratusza, gdzie przygotowywane są warsztaty zdobienia pierników jadalnymi farbami. Będzie tam można również spróbować wykonać piernikową biżuterię i wziąć udział w tworzeniu księgi legend związanych z toruńskim ciastkiem. Jednym z ważnych punktów na świątecznej mapie ma być też Piernikowe Miasteczko, gdzie na dzieci przez dwa dni czekać będą gry i zabawy związane z piernikarstwem.

Sporo o korzennym wypieku można będzie dowiedzieć się z wystaw. Na ogrodzeniu dawnej fabryki pierników przy ul. Strumykowej, gdzie mieścić się ma oddział Muzeum Okręgowego w całości poświęcony pachnącemu symbolowi miasta, pokazana zostanie wystawa planszowa prezentująca historię piernikarstwa toruńskiego. Odwiedzającym przedstawione zostaną również plany przyszłej ekspozycji. Z kolei przechadzający się ulicą Szeroką zobaczą wystawę Fabryki Cukierniczej „Kopernik” dokumentującą jej 250-letnią tradycję.

Fabryka, wraz z Urzędem Miasta Torunia, koordynuje Święto Piernika. (młk)



OFICJALNE OTWARCIE KONCERTOWE
HALI SPORTOWO - WIDOWISKOWEJ W TORUNIU

METRO

na hali

Gdy ten pierwszy prywatny spektakl w powojennej Polsce wszedł w 1991 r. na deski teatru, po bilety stało się w kilometrowych kolejkach. W Warszawie powiało Broadway'em, choć od początku do końca jest to dzieło rodzimych twórców. Dla pierwszego garnituru wykonawców był to wstęp do kariery. To tu zaczęli m.in. Katarzyna Groniec, Edyta Górniak i Robert Janowski. Piosenki ze spektaklu: „Wieża Babel”, „A ja nie”, „Litania”, kolęda „Uciekali” z tekstami siostr Miklaszewskich i muzyką Janusza Stokłosa stały się wielkimi przebojami.

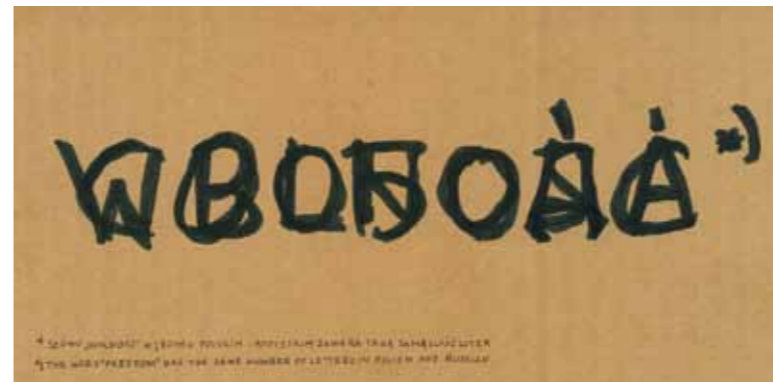
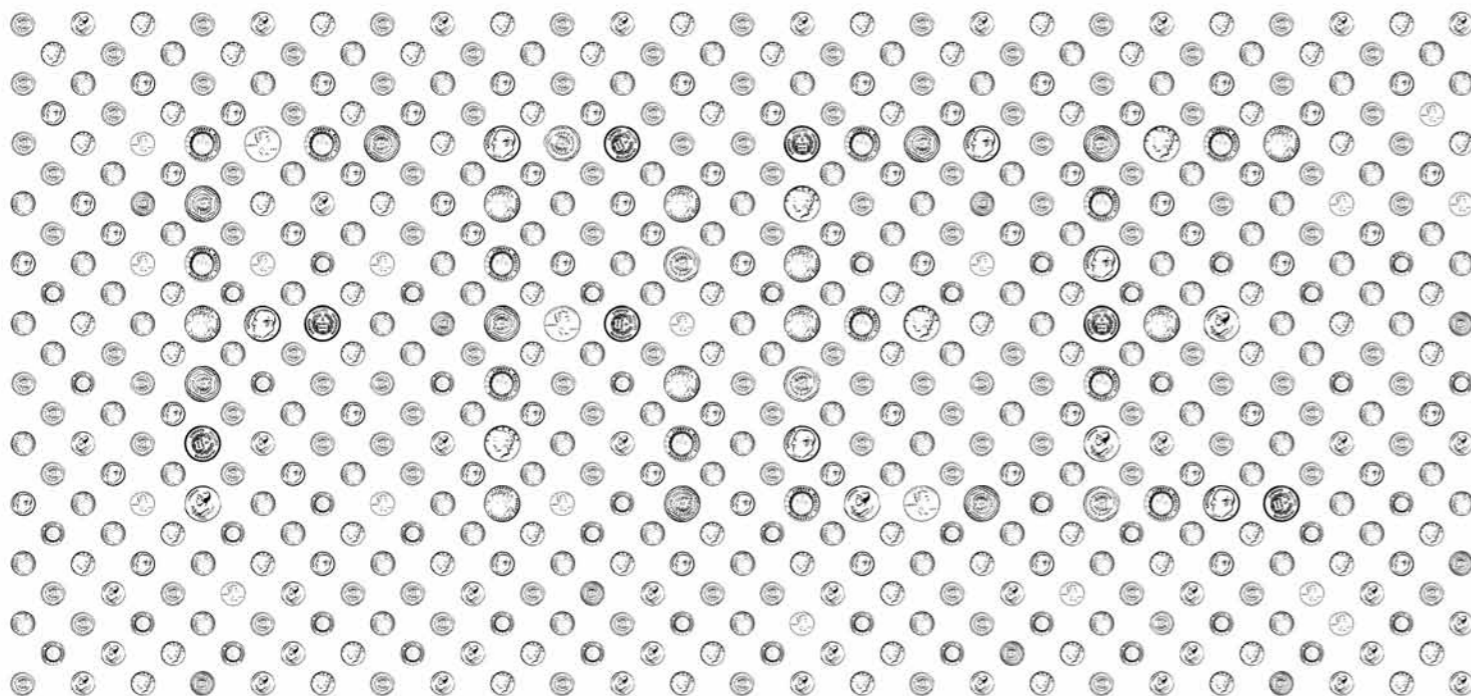
29 września o godz. 19.00, z okazji otwarcia hali sportowo-widowiskowej przy ul. Bema, będzie można tam obejrzeć musical „Metro” w reżyserii Janusza Józefowicza, z Nataszą Urbańską w roli głównej. Przez scenę przewinie się ponad trzydziestu wokalistów, tancerzy i aktorów. Opowiedzą oni o młodości pasji i marzeniach, które zderzają się z brutalną rzeczywistością show-biznesu, oczywiście będzie i wątek miłosny. Wydaje się więc, że przez ponad 20 lat grania musicalu jego temat się nie zestarzał. (młk)

Wolność jest sztuką

■ „Więcej CZY mniej wolności?” – to hasło przewodnie Międzynarodowego Festiwalu Sztuki na Bilbordach „Art Moves”. Po raz siódmy między 1 września a 7 października sztuka wyjdzie w przestrzeń Torunia, by zmuszać do myślenia, niepokoić, wzbudzać refleksję.

Jak piszą sami organizatorzy z Fundacji Rusz, poprzez festiwal chcą poruszać serca i umysły, skupić się na tym, co dotyczy współczesnego człowieka i świata, w którym żyje. Stąd wybór hasła tegorocznej edycji.

- W Polsce jest w tym roku sporo rocznic wolnościowych: 25-lecie wolnych wyborów, 70. rocznica wybuchu powstania warszawskiego, 100. wybuchu I wojny światowej. Z drugiej strony wojnę mamy u bram, więc temat sam się narzucał – wyjaśnia Rafał Góralski.



Organizatorzy podkreślają jednak, że nie chcą zawęzić pojęcia wolności tylko do aspektu politycznego, gdyż konotacje związanych z tym tematem jest oczywiście bardzo wiele – od ekonomicznych, przez społeczne po psychologiczne. Tak różnorodnie rozumieli hasło zarówno uczestnicy ogłaszanego w ramach festiwalu międzynarodowego konkursu, jak i artyści zaproszeni przez organizatorów.

Na wielu poziomach

Na konkurs nadeszło w tym roku ponad 1000 prac 566 artystów z 67 krajów, nawet tak odległych, jak Zimbabwe, Indie, Chiny, Korea Południowa, Indonezja i Wietnam.

- Oczywiście priorytetem jest dla nas jakość prac, ale cieszymy się, że festiwal nabiera globalnego charakteru – mówi Rafał Góralski.

Nagroda główna konkursu trafi w tym roku do Moniki Fraile Morisson z Francji. Na jej bilbordzie, w kompozycji monet, widnieje niewyraźny napis „free”. Nie wiadomo, czy słowo bardziej wylania się z tego obrazu, czy raczej ginie w układzie bilonu. Uważny odbiorca zauważy, że na każdej z monet wypisane jest słowo „liberte”.

- Ta praca porusza kwestie wolności w sensie ekonomicznym, ale można ją też czytać jako głębszą metaforę – uzasadnia wybór jury Joanna Górka, dyrektor artystyczna festiwalu. – Interesująca dla nas była możliwość odczytania sensów na wielu poziomach. To jest też temat, z którym my, Polacy, teraz się mierzymy: czy ciągłe próby zarobkowania, przy jednoczesnym zmniejszaniu godzin poświęcanych na prywatność, są dla nas dobre? Nagrodzona praca zmusza do refleksji, czy chcemy iść dalej w pomnażanie zer na koncie, czy chcemy oprócz tego żyć i jakoś to równoważyć.

W sumie prezentacja pokonkursowa, którą oglądać będzie można już od 5 września na placu Rapackiego, obejmie 10 prac. Każda z nich inaczej odpowiada na hasło przewodnie. Agnieszka Popek-Banach i Kamil Banach zwracają uwagę, że nadmiar nakazów powoduje zagubienie i ogranicza naszą swobodę. Krzysztof Białowicz nawiązując do aktualnej sytuacji zauważył, że polskie słowo „wolność” i rosyjskie „swoboda”, choć mają tyle samo liter, mogą znaczyć coś zupełnie innego, zaś zestawione razem tracą czytelność. Nie zawsze jednak refleksja artystów jest tak gorzka. Na przykład Filip Tofil stawia na równowagę, zaś Geo George sugeruje połączenie wolności z odpowiedzialnością. Organizatorów bardzo cieszy, że w zestawie pokonkursowym znajdują się aż trzy bilbordy artystów toruńskich.

Przystanek do pomyślenia

Nowością tegorocznego festiwalu będą prezentacje na 20 tzw. citylightach, czyli nośnikach reklamowych umieszczonych na przystankach komunikacji miejskiej. Dzięki temu festiwal będzie obecny w wielu częściach miasta. W ten sposób swoją wolnościową refleksję snuć będą gospodarze: Joanna Górka i Rafał Góralski z Galerii Rusz, która w tym roku świętuje 15-lecie. Oprócz tego na przystankach zawisną bilbordy uznanych twórców z USA, Ukrainy, Serbii, którzy w swoich pracach poruszają temat wolności.

Ważnym uzupełnieniem festiwalu będą, już w październiku, spotkania prezentujące temat główny od strony naukowej. O tym, czym jest wolność dla każdego z osobna oraz dla społeczeństw, czy może być ograniczana i jakie skojarzenia najczęściej to słowo w nas, współczesnych wywołuje, dyskutować będą socjologowie, psychologowie i antropolodzy. **(maki)**

Śpiew – misja kosmiczna

■ **Zespoły z Polski i zagranicy przyjadą 10-14 września do Torunia, by wziąć udział w drugiej edycji Międzynarodowego Festiwalu Chóralnego im. M. Kopernika „Per Musicam Ad Astra”. Podobnie jak w ubiegłym roku zaplanowano szereg koncertów, odbędą się też warsztaty dla zespołów. Tym razem festiwal wykroczy także poza granice naszego miasta.**

Ubiegłoroczna, premierowa edycja festiwalu pokazała, że impreza tego typu jest atrakcyjna nie tylko dla uczestników, którzy mogą spotkać się ze sobą, podnosić umiejętności wokalne i konfrontować z innymi, ale także dla odbiorców.

- Byłam zbudowana ilością publiczności, która odwiedziła wszystkie koncerty – stwierdza **Kinga Litowska**, dyrektor artystyczna festiwalu. - Okazało się, że jest zapotrzebowanie na taką muzykę.

Pod okiem mistrzów

W tym roku w festiwalu weźmie udział 13 chórów, w tym 5 z zagranicy. Przyjadą do nas goście z Holandii, Sri Lanki, Węgier, Słowenii i Litwy.

- Sporo z tych zespołów zajmuje się szeroko rozumianą muzyką rozrywkową – zaznacza **Kinga Litowska**. - Wiąże się to z warsztatami organizowanymi podczas festiwalu.

Zespoły wokalne będą szlifować swoje umiejętności po okiem dwóch znakomitych twórców. Pierwszym z nich jest amerykański dyrygent i kompozytor Kirby Shaw, który ma na swoim koncie ponad 2500 aranżacji utworów chóralnych. Będzie prowadził warsztaty z zakresu improwizacji i interpretacji muzyki rozrywkowej. Zespoły, które mają w swoim repertuarze głównie muzykę klasyczną, spotkają się z Krzysztofem Szydziszem, dyrygentem Chóru Kameralnego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podczas tegorocznego festiwalu nie odbędzie się za to konkurs dla chórów. Organizatorzy zapowiadają, że najprawdopodobniej formuła konkursowa będzie się przewijać w co drugiej edycji imprezy. Zaplanowano za to szereg ciekawych koncertów otwartych dla publiczności. Trzy z nich to koncerty główne. Tu przeważać będzie repertuar klasyczny.

Śpiewem przeciwko wojnie

Na inaugurację, 10 września o godz. 20.00 w Kościele Akademickim zabrzmiał, wykonywana po raz pierwszy w Toruniu, „Mass for Peace” brytyjskiego kompozytora i instrumentalisty Karla Jenkinsa. Utwór napisany został w 2000 r. dla uczczenia ofiar Kosowa. Choć kompozycja zawiera części stałe mszy katolickiej, Jenkins wplótł w muzykę elementy wielu kultur. Mszę usłyszymy w wykonaniu Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej, Chóru Akademickiego Uniwersytetu Gdańskiego oraz Chóru „Astrolabium”. Dyrygentem będzie Dainius Pavilionis.



- Wybraliśmy ten utwór także z powodu tego, co w tej chwili dzieje się na świecie. To nasza muzyczna odpowiedź na współczesne realia – podkreśla **Kinga Litowska**.

Następnego dnia, w tym samym miejscu i o tej samej godzinie, usłyszymy chór Camerata Silesia pod dyrekcją Anny Szostak. To jeden z najważniejszych kameralnych zespołów wokalnych w Polsce, z równym powodzeniem wykonujący dzieła dawne, co najnowsze. Tak różnorodny będzie również toruński koncert, w którego programie znajdzie się sporo muzyki polskiej, poczynawszy od kompozycji Mikołaja Zieleńskiego, po utwory Krzysztofa Pendereckiego, Wojciecha Kilara i Pawła Szymańskiego. Zabrzmiał też „Miserere” Gregorio Allegriego.

Na zakończenie festiwalu, 13 września o godz. 20.00, tym razem w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny odbędzie się koncert zatytułowany tak jak festiwal: „Per Musicam Ad Astra”. Wystąpi w nim Chór Kameralny Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu pod dyrekcją Krzysztofa Szydzisza. Wykonane zostaną hymny z cyklu „Gloria Patri” Urmasa Sisaska. Inspiracją dla kompo-

zytora był ruch planet, dlatego koncert będzie miał także oprawę wizualną nawiązującą do kosmosu.

Wokalne improwizacje

Pozostałe koncerty festiwalowe wypełnią występy chórów – uczestników warsztatów. Te spotkania w większości będą miały nieco lżejszy, jazzowy charakter. Od 11 do 13 września o godz. 18.00 każdego dnia chórów będzie można posłuchać w Dworze Artusa oraz 12 września o godz. 20.00 w kościele św. Jakuba. W tym roku zaplanowano również dwa koncerty w Inowrocławiu i po jednym w Bydgoszczy i Lubliczu. Zainteresowanych następną edycją festiwalu już dziś informujemy, że muzyką sięgać będziemy do gwiazd nie we wrześniu, lecz w czerwcu 2015 r.

- Każda pasja, którą człowiek realizuje, pozwala mu sięgać gwiazd. Dla nas ten rodzaj intensywności przeżycia emocjonalnego, jaki wiąże się z wykonywaniem muzyki, jest czymś wyjątkowym – puentuje **Kinga Litowska**. (maki)

Do zobaczenia w ratuszu

■ **Dwie toruńskie wystawy i jedną o międzynarodowym charakterze warto w tym miesiącu odwiedzić w Muzeum Okręgowym.**

13 sierpnia 1264 roku Krzyżacy powołali do życia toruńskie Nowe Miasto. Równie 750 lat później w Ratuszu Staromiejskim otwarto wystawę poświęconą tej mniej docenianej, a przecież także, wraz ze Starym Miastem, wpisanej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO zabytkowej części Torunia.

- Powstanie Nowego Miasta Torunia było inspirowane przez Stare Miasto Toruń, które dynamicznie się rozwijało, a było ograniczone murami miejskimi – wyjaśniał podczas wernisażu kurator wystawy **Robert Żytkowicz**. - Stare Miasto potrzebowało zaplecza rzemieślniczego, gdzie produkowane byłyby towary dla kupców i w ten sposób przyspieszały rozwój starszego ośrodka.

Nowe Miasto od początku było więc silnie związane z sąsiadem i w końcu w XV w., podczas konfliktu z Krzyżakami, zostało z nim połączone w jeden organizm. Twórcy wystawy chcą zwrócić uwagę na urodę tej części Torunia i przypomnieć o jej znakomitych zabytkach. Wśród nich najważniejszym jest kościół św. Jakuba, najbardziej oryginalna z toruńskich świątyń gotyckich. Tu dzisiaj znajdują się także zabytki pochodzące z nieistniejącego już kościoła Dominikanów. Nie należy też zapomnieć o ratuszu, który później pełnił funkcję zboru ewangelickiego oraz kamieniczkach, na czele z gospodą Pod Modrym Fartuchem.



Na wystawie zaprezentowano także rozwój przestrzenny Nowego Miasta Torunia, pokazano stare plany, pocztówki, obrazy, grafiki oraz oczywiście dokumenty istotne dla funkcjonowania miasta. Ciekawostką jest też odkryta w 2008 r. kamienna misa chrzcielna, pochodząca prawdopodobnie z początków kościoła św. Jakuba, czyli z czasów pamiętających niezależność Nowego Miasta Torunia. Ekspozycja „Toruńskie Nowe Miasto - 750 lat lokacji” czynna będzie do 30 listopada.

120 lat sportu

Nieco bliższą historię związaną z naszym miastem opowie wystawa „Nie tylko *Twarde Pierniki*. Wspomnienia z dziejów toruńskiego sportu”. To kolejna muzealna ekspozycja opowiadająca o ostatnim stuleciu w lokalnej skali, tym razem w kontekście kultury fizycznej.

- Historia toruńskiego sportu jest interesująca i zaskakująca – opowiada kuratorka wystawy **Aleksandra Mierzejewska**. – Podczas pracy



nad poprzednimi wystawami zauważyłam, że w instytucjach kultury zachowało się mnóstwo materiałów, szczególnie fotografii, związanych z tym tematem. Okazuje się, że w okresie międzywojennym i powojennym kluby sportowe powstawały tu jak grzyby po deszczu.

Ekspozycja obejmie okres od 1894 r., kiedy powstało w naszym mieście Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, po lata 90. XX w. Będzie też drobna wycieczka w stronę teraźniejszości, obejmująca sukces olimpijski wioślarza Łukasza Pawłowskiego w 2008 r. i udział naszych sportowców w igrzyskach w Londynie w 2012 r. Galeria toruńskich olimpijczyków będzie istotnym elementem wystawy, okazuje się bowiem, że przez 120 lat było ich w Toruniu sporo. Pokazane zostaną m.in. sylwetki hokeisty Józefa Stogowskiego, koszykarza Ryszarda Olszewskiego oraz jedynej kobiety-olimpijki z Londynu z 1948 r., lekkoatletki Melanii Sinorackiej.

- Od rodziny wypożyczyliśmy jej oszczep, za pomocą którego przygotowywała się do olimpiady, a z którym władze nie pozwoliły jej wyjechać – opowiada kuratorka. - Musiała więc jeździć po Londynie, szukając sprzętu, którym mogłaby rzucić na zawodach.

Ciekawych eksponatów będzie na wystawie więcej: laska do hokeja Tadeusza Tulidzińskiego, zabytkowy sprzęt ze 100-letniej sali gimnastycznej przy ul. Mickiewicza, ręcznie szyte piłki do koszykówki oraz nieprzedarty bilet wstępu na olimpiadę na Wembley w 1948 r.

Wystawa pokaże jednak przede wszystkim najważniejsze toruńskie kluby sportowe, począwszy od towarzystwa „Sokół”, którego zadaniem było nie tylko krzewienie kultury fizycznej, ale także propagowanie polskości w czasach zaborów, przez Klub Sportowy Gryf, Pomorzanie, po powstałe po wojnie: AZS, Budowlani, Wisła i Elana.

- Na wystawie wspomniany będzie też żużel, jednak nie skupiam się na nim, gdyż na Motoarenie jest osobna wystawa poświęcona historii tego sportu – wyjaśnia Aleksandra Mierzejewska.

Ekspozycja otwarta zostanie w Ratuszu Staromiejskim 5 września i będzie czynna przez dwa i pół miesiąca.

Przygoda z tenisówkami

W południe 12 września otwarta zostanie wystawa stanowiąca plon XXVI Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży „Moja Przygoda w Muzeum”. Na tegoroczną edycję nadeszło ok. 2300 prac z 140 ośrodków w kraju i za granicą, m.in. z Białorusi, Chin, Czech, Gruzji, Indonezji, Litwy, Łotwy, Serbii, Turcji i Ukrainy. Jak twierdzi kuratorka wystawy, nazwa konkursu jest przez jego uczestników interpretowana na bardzo wiele sposobów.

- Dla jednych już sam wyjazd do muzeum jest przygodą, bo np. pochodzą z małych miejscowości – opowiada Magdalena Sokołowska. - Niektórym w pamięci zostaje jeden eksponat. Często zdarzają się też impresje na temat obrazu czy rzeźby. Dzieci, korzystając ze znanych kanonów, uruchamiają wyobraźnię i tworzą coś nowego.

Wśród prac konkursowych jest więc np. rzeźba inspirowana malarstwem Picassa albo... tenisówki wyhaftowane w ludowe wzory. Od zeszłego roku do konkursu dopuszczane są także prace multimedialne.

- Na tę edycję przyszło sporo płyt z filmikami animowanymi, a także opowiadającymi o muzeum lub o miejscowościach, w których mieszkają autorzy. Były także filmy stanowiące interpretację dzieł sztuki, gdzie np. młodzież ze swoich ciał tworzyła elementy architektoniczne – wymienia Magdalena Sokołowska.

Prace oceniane były w czterech grupach wiekowych. Jurorzy do zestawu wystawowego wyłonili 160 prac. Prezentacji towarzyszyć będzie jak zawsze konferencja i warsztaty. To propozycja dla nauczycieli, animatorów, muzealników, ale również dla młodzieży. W tym roku tematem wiodącym będzie malarstwo olejne. **(mak)**

Muminków dom otwarty

■ - W dzieciństwie byłam fanką książek Tove Jansson. Świat przez nią stworzony hipnotyzował mnie, bo rządził się swoimi prawami estetycznymi i filozoficznymi – mówi o serii bajek o Muminkach Lena Frankiewicz. Pochodząca z Torunia aktorka, wokalistka i reżyserka przygotowuje właśnie w Bajcu Pomorskim spektakl „W Dolinie Muminków”. Premiera 28 września.

Z dziewięciu części opowiadających o dwunożnych, sympatycznych postaciach przypominających nieco hipopotamy, reżyserka po dłuższym namyśle wybrała do scenicznego przedstawienia „W Dolinie Muminków”. Motywem głównym są przygody związane z kapeluszem Czarnoksiężnika, jest też wyprawa na Samotną Wyspę Hatifnatów oraz historia pary kleptomatów Topika i Topci. W tej części po raz pierwszy pojawia się też groźna, a może tylko samotna Buka.

- Wątki związane z przybyciem Czarnoksiężnika i magicznym kapeluszem wydały mi się bardzo teatralne – uzasadnia decyzję reżyserka. - Planujemy sztuczki iluzjonistyczne,



bohaterowie latają w powietrzu, więc powinno to być interesujące dla dzieciaków.

Jako że Lena Frankiewicz jest też wokalistką oraz ma na koncie przede wszystkim realizację spektakli muzycznych, warstwa dźwiękowa będzie odgrywać i tutaj ważną rolę. Utwory do przedstawienia skomponował świetny gitarzysta jazzowy Marek Napiórkowski. W aranżacjach, oprócz instrumentów muzycznych, usłyszymy także dźwięki natury: szum wody, wiatr, deszcz. Realizatorzy chcą w ten sposób oddać zarówno ducha powieści, gdzie wszystko toczy się w rytmie pór roku, jak i nawiązać do natury Skandynawii. Podobnie będzie w warstwie plastycznej, za którą odpowiedzialna jest Melania Muras.

- Wielką inspiracją dla mnie jest przyroda Finlandii, pełna dziwnych zjawisk, o których wcześniej nie miałam pojęcia - opowiada scenografka. – Czerpię też ze sztuki ludowej tego kraju.

Lena Frankiewicz twierdzi, że oprócz symbiozy z naturą, wielką wartością książek Jansson jest także stworzony przez pisarkę model rodziny, której członkowie są silnie ze sobą związani, ale też dają sobie dużo wolności i przestrzeni. Chce zwrócić również uwagę na wymiar humanistyczny: ktokolwiek do tej doliny przybywa, choćby był największym odmieńcem, jest w naturalny sposób akceptowany i traktowany z życzliwością, a dzięki temu sam adaptuje się w społeczności.

- W dniu setnych urodzin Tove Jansson miałam sen, że pisarka była na próbie naszego przedstawienia. Przyśniła mi się siwa, pogodna, krzepka pani, która się uśmiechała. Myślę, że to dobra wróżba - mówi Lena Frankiewicz.

(maki)

Rys. Melania Muras

Jeden wrześniowy tydzień

■ Smutny link automatycznie łączący słowo „wrzesień” z datą „1939” prowadzi nas w stronę pierwszych dni II wojny światowej. Dla Torunia były one gwałtownym końcem krótkiego okresu międzywojennej świetności i początkiem bolesnej hitlerowskiej okupacji.

Wyjątkowo pogodne dni końca ostatnich przedwojennych wakacji wspierały wśród torunian nadzieję, że do wojny nie dojdzie, a jeśli nawet, to będzie ona podobna do poprzedniej, której w mieście w zasadzie nie odczuwano. Poczucie pewnego bezpieczeństwa dawał obecny w Toruniu garnizon wojskowy oraz wiara w pomoc Anglii i Francji. Obawiano się jednak dywersji ze strony mniejszości niemieckiej, a także nalotów bombowych i ataku gazowego. W większości domów szyby zalepiano na krzyż paskami papieru, by zabezpieczyć je przed wygnieciem w razie wybuchów, masowo rozprowadzano też maski gazowe. Przezorni wycofywali z kont swoje oszczędności, wybierając je najchętniej w zawierających srebro monetach, których zabrakło w toruńskich bankach już w przeddzień wojny.



KONKURS

Jak nazywał się dowódca Oddziału Wydzielonego „Wista” Flotylli Rzecznej biorącego udział w obronie toruńskich mostów we wrześniu 1939 r.?

Chętni do powalczenia o nagrodę muszą najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem do 20 września przesłać nam maila z poprawną odpowiedzią na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych zgłoszeń wylosujemy zwycięzcę. Do wygrania gadżety promocyjne Torunia. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Apteki, które funkcjonowały w Toruniu w początku XVIII w. to: Radziecka, Pod Orłem (ewentualnie Królewska), Pod Złotym Lwem. Nagroda trafia do Pana Karola Dobiesia.



Rankiem 1 września przekonanie, że konflikt rozegra się gdzieś daleko, rozmyły niemieckie samoloty, które usłyszano nad spowijającą miasto mgłą już około godziny 8.00. Cztery godziny później rozpoczęły się regularne naloty na lotnisko i pierwsze powietrzne potyczki toruńskich pilotów, którym udało się zestrzelić trzy wrogie maszyny. Już drugiego dnia wojny panikę zaczęły wzbudzać grupy uciekinierów z rejonów ogarniętych frontowymi walkami. Nastroje zdecydowanie pogorszyły się, gdy 3 września, po doniesieniach o klęsce Armii „Pomorze”, ogłoszono ewakuację władz i urzędów administracji państwowej. Rozpoczął się masowy i chaotyczny exodus mieszkańców miasta, zelektryzowanych plotką o planowanym wysadzeniu obu bombardowanych z powietrza toruńskich mostów. W rzeczywistości o ich utrzymanie rozgorzała gorąca kilkudniowa walka, w której brały udział toruńskie myśliwce i okręty flotyli rzecznej. Nie planowano jednak bronić całego miasta. Gdy w nocy z 6 na 7 września ostatnie oddziały polskiego wojska przeszły na lewą stronę Wisły, saperzy zdetonowali ładunki wybuchowe założone na obu mostach, i te z hukiem waliły się do rzeki. O godzinie 13.00 do Torunia wkroczyły bez walki pierwsze oddziały Wehrmachtu. Był środek dnia, ale dla mieszkających tu Polaków zaczął się właśnie bardzo mroczny czas eksterminacji i prześladowań.

Michał Targowski

900 km do tęczy

„Nie napisałem przewodnika po Camino. Chciałem tylko, by czytelnik zobaczył Drogę, taką, jaka jest. By odczuł jej istotę i doświadczył przyjemności pielgrzymowania” – pisze **Jacek Kiełpiński** o swojej książce „Camino tinto. W 31 dni na koniec świata”, dzienniku z drogi do Santiago de Compostella.



Autor – toruński dziennikarz, wieloletni reporter „Nowości”, postanowił ruszyć na Camino pod wpływem spotkania z Włodzimierzem Antkowiakiem, założycielem Polskiego Klubu Camino de Santiago. Pomimo, a może raczej na przekór poważnej chorobie. W 31 dni przeszedł wraz z żoną nie tylko do Composteli, ale dalej, do Przylądka Fisterra, w sumie ok. 900 km. Jak sam zaznacza, nie jest ani człowiekiem specjalnie religijnym, ani też z religią wojującym, dlatego jego reportaż jest po prostu opowieścią kogoś zaciekawionego rzeczywistością, w której się znalazł, baczno obserwatora zdarzeń, ludzi i atmosfery, a jednocześnie kogoś, kto na własnej skórze chce się przekonać, po co ludzie od wieków przemierzają tę drogę.

- Zaskoczyło mnie, że człowiek automatycznie wraca tam do swoich najpiękniejszych czasów, do młodości – opowiada Jacek Kiełpiński.
- Do tego ten spokój i radość, które się chyba w każdym idącym tym szlakiem budzą. Ludzie w którymś momencie wyłączają telefony

komórkowe, nie chcą słyszeć sygnałów ze świata, bo te zawsze są niepokojące. Na trasie to wszystko znika. A człowiek żyje, poznaje, przemieszcza się i jest szczęśliwy.

Dlatego choć Camino de Santiago to szlak ściśle związany z religią katolicką, autor dziennika podkreśla, że każdy może znaleźć na tej drodze własne duchowe przeżycia.

- Widziałem tam ludzi bardzo wierzących, ale też mało wierzących, którzy szli dla doświadczenia innego wymiaru - relacjonuje. - Na trasie spotykaliśmy protestantów, a nawet buddystów. Śmiem twierdzić, że nad wszystkimi religiami, które nas łączą i dzielą, jest jakaś wspólnota międzyludzka. Tam naprawdę wszyscy czują, że są braćmi.

Być może właśnie dlatego „Camino tinto” nie zamyka się dojściem do Santiago de Compostela. Autor postanawia pójść dalej, do miejsca zwanego przez Hiszpanów Cabo Finisterre. Przed wiekami ten przylądek uznawany był za koniec świata. Ulewna burza nad oceanem, która zerwała się w chwili dojścia do celu, a zaraz potem rozpięte w łuk tęczę – to był dla autora kulminacyjny punkt wyprawy.

- Mówi się, że taka droga zmienia. Nie wiem, czy mnie zmieniła. Może nie. Może człowiek się potem cofa. Ale każde wspomnienie o niej przypomina mi, co jest na świecie najważniejsze. Ta książka ma zachęcać do przejścia Camino. Mam poczucie, że jestem to winny tej drodze – puentuje Jacek Kiełpiński. **(mak)**

Jacek Kiełpiński „Camino tinto”, Wydawnictwo Adam Marszałek 2014

Gribojedow opowiada Bruna

Poeta Ryszard Milczewski-Bruno zmarł tragicznie 35 lat temu, 17 maja 1979 r. Utonął w jeziorze pod Jabłonowem Pomorskim, gdzie przyjechał wraz z uczestnikami Toruńskiego Maja Poetyckiego. Zarówno wokół życia, jak i śmierci Bruna narosło wiele legend, za to jego poezja, może dlatego, że trudna, wyłamująca się schematom, pozostała w cieniu twórczości innych artystów pokolenia: Edwarda Stachury czy Rafała Wojaczka. Po pełne metafor i neologizmów wiersze poety, świadczące o jego niepokonanej wyobraźni, sięgnęli muzycy toruńskiej formacji Gribojedow.



Zespół od kilkunastu lat to się pojawia, to na jakiś czas znika ze sceny muzycznej, a jego skład wielokrotnie był modyfikowany. Zawsze jednak jego aktywność owocowała muzyką ciekawą, nie dającą się jednoznacznie sklasyfikować, różnorodną. Nic więc

dziwnego, że z połączenia niebanalnych dźwięków z niebanalnym słowem wyniknął ciekawy album koncepcyjny. Krążek „Bruno z Grużdźca” to 12 piosenek do wierszy Milczewskiego-Bruna.

- Chcieliśmy za pośrednictwem jego utworów stworzyć opowieść o Brunie jako o poecie – mówił w wywiadzie dla radiowej Trójki **Bartek Wasylkowski** z Gribojedowa. - Układ utworów na płycie nie jest więc przypadkowy. Od początku zakładaliśmy też, że muzyka będzie pełnił służebną rolę wobec tekstu. Dlatego każdy utwór jest inny.

Wiersze sprzed kilku dekad w interpretacji toruńskich muzyków brzmią bardzo nowocześnie. W warstwie muzycznej dzieje się wiele i zaskakująco – jest elektronika, jest nieco punkowo, nie brak psychodelii. Za ten interesujący efekt odpowiedzialna jest siódemka muzyków: Marlena Szubert (śpiew), Paweł Kotwicki (gitara), Jacek Nowakowski (instrumenty dęte), Marek Wandzioch (bas), Wojtek Zardrzyński (perkusja) i Bartek Wasylkowski (śpiew, gitara, klawisze). Płytę kupić można w księgarni w Centrum Sztuki Współczesnej lub na stronie yoyo-design.com **(mak)**

Audiorymy

Zafascynowany poezją Mickiewicza, Słowackiego i Norwida pisze, co dziś dość rzadkie, wiersze z rytmem i rymami. Ktoś nazwał go epigonem epigonów romantyzmu i to określenie mu się spodobało. Torunianin Krzysztof Maria Szarszewski wydał kilka tomików wierszy w formie papierowej. Teraz, choć w twórczości konserwatywny, idzie z duchem czasu i postanowił wydać serię audiobooków ze swoimi

strofami. Na pierwszej płycie znalazło się 20 utworów w interpretacji, także piszącego wiersze, aktora, laureata plebiscytu na Mistrza Mowy Polskiej, Dariusza Bereskiego.

- Razem zawozimy książki na Litwę dla polskich szkół, spędzamy więc w samochodzie sporo czasu i dużo rozmawiamy – opowiada **Krzysztof Szarszewski**. - To Darek namówił mnie na nagranie audiobooka. Uznałem, że to świetny pomysł.

Od słowa do słowa doszło do nagrania pierwszej płyty z serii „Liryki pastelowe”, gdzie strofy czytane przez Dariusza Bereskiego uzupełnione są stosownym podkładem muzycznym. Na wydawnictwo składa się też tomik w formie papierowej. Krzysztof Szarszewski zapowiada, że na jednej płycie się nie skończy i już powstają kolejne.

Chętni do posłuchania tej poezji na żywo będą mieli taką okazję 5 września w Domu Muz przy ul. Podmurnej, gdzie odbędzie się spotkanie promujące tomik.

Na marginesie dodajmy, że poeta, m.in. za swoją działalność na rzecz polskich szkół na Litwie, otrzymał niedawno statuetkę Ikar. „Ikar” składa gratulacje. **(mak)**



Pogodzona z komedią

■ Rozmowa z **KATARZYŃĄ ŻAK**, pochodzącą z Torunia znaną aktorką teatralną i filmową. Artystka, wraz z zespołem Kobranocka, odsoniła w czerwcu swoją katarzynkę w Piernikowej Alei Gwiazd.

■ Decyzja o pójściu do szkoły aktorskiej na pewno zapadła tu, w Toruniu. Czy dojdzie do niej to był proces, czy impuls?

■ Przesądziło o tym jedno pytanie mojej nauczycielki od matematyki w liceum.

■ Od matematyki?

■ Tak. Wtedy każda klasa musiała się prezentować na dużych przerwach. Chodziłam do klasy humanistycznej, więc wpadliśmy na pomysł występu artystycznego. Po jego obejrzeniu pani profesor zapytała, czy nie myślałam, żeby zdawać do szkoły teatralnej. To był koniec trzeciej klasy. Zasiadała ziarno i ono zaczęło kiełkować. Co śmieszniejsze, pani profesor w ogóle tego nie pamięta. Po latach spotkałam ją, oczywiście na ulicy Szerokiej, która jest w Toruniu centrum spotkań towarzyskich. To cudne i wzruszające, że jej słowa, które dla mnie stały się impulsem do podjęcia życiowej decyzji i tym samym życiowej rewolty, dla niej były tylko jednym, niegodnym zapamiętania zdaniem. Zaczęłam więc pisać do szkół teatralnych, prosząc o informatory, byłam na konsultacjach, więc ten proces trochę trwał. W odwodzie była rusycystyka na Uniwersytecie Łódzkim, ale tam już nie dotarłam, bo dostałam się do szkoły wrocławskiej. Ale tak naprawdę nie zdecydowało o tym tylko to jedno zdanie pani profesor. Na tę decyzję miało wpływ to, że wychowałam się tu, w Toruniu, że oglądałam spektakle w Teatrze Horzycy i że od piętnastego roku życia regularnie kupowałam karnet na Festiwal Teatrów Polski Północnej. Widziałam tu wspaniałe spektakle: „Idiotę” Dostojewskie-

go, „Kurkę Wodną” Witkacego, znakomite przedstawienia Szekspira. Mimo że festiwal odbywał się w końcu roku szkolnego i był to czas klasówek, musiałam na nim być. Chodziłam też na wszystkie wernisaże do Biura Wystaw Artystycznych, na koncerty do Od Nowy, gdzie grała nikomu jeszcze nieznaną Republikę z Grzesiem Ciechowskim. Tu, mimo że nie był to tętniący życiem kulturalnym ośrodek, jako młoda dziewczyna podświadomie nasykałam potrzebą kontaktu ze sztuką. A czym skorupka za młodu nasiąknie... (Śmiech)

■ Szerokiej publiczności znana jest Pani raczej z ról o zabarwieniu komediowym. Pani sama czuje się bardziej predysponowana do takich ról, czy to przypadek, że takie propozycje się pojawiały?

■ Dobre pytanie, czy to przypadek. Cała nasza praca to pasmo niekończących się przypadków. To zawód, którego, gdybym dostała nowe życie, nie chciałabym uprawiać.

■ Dlaczego?

■ Bo największa siła decyzyjna jest po stronie innych. Nie mówię, że w stu procentach. Zrobienie recitalu czy monodramu wynikało oczywiście z mojej chęci i mojej decyzji. Moje występy w kabaretach literackich to też była moja decyzja. Pracowałam w Kabarecie Pod Egidą u Pietrzaka, gdzie spotkałam fantastycznych aktorów, którzy świetnie realizowali się w tej dziedzinie. Ale w dziewięćdziesięciu procentach przypadków, zwłaszcza gdy się jest na etacie w teatrze, decyzje o tym, co się gra, podejmuje dyrektor i reżyser. Kiedyś powiedziałam do swojego dyrektora, że chciałabym zagrać jakąś rolę w przygotowywanym właśnie przedstawieniu, na co on mi odpowiedział, że chciałby wygrać w totolotka. Poza tym aktorów bardzo łatwo się szufladkuje. Jeżeli ktoś się sprawdził w jakiejś roli, to często powierza mu się potem bardzo podobne. Rzadko daje się szansę aktorom na podjęcie nowych zadań. Dzisiaj wszystko robi się szybko. Nie ma czasu na próby, na analizę,

bo weszliśmy w świat mediów, które muszą zarabiać. Tylko w Teatrze Narodowym próby trwają pięć miesięcy, bo tam są pieniądze. Żeby była jasność – nie mam o to żalu. Mówię o tym, co jest: gdy szuka się aktora do roli, nie daje się szansy komuś nowemu, tylko bierze się tego, który w czymś już się sprawdził. To zabiera mniej czasu. Prawdopodobnie kiedyś zagrałam dobrze coś komediowego i tak już zostało. Ale podkreślam: nie żałuję tego. Gdyby Pani zapytała mnie o to 10 lat temu, byłabym rozżalona na cały świat i mówiła, że nikt nie docenia aktorów komediowych. Amerykański komik zwrócił kiedyś uwagę, że w historii Oscarów na palcach jednej ręki można policzyć aktorów, którzy dostali statuetkę za role komediowe. Tego gatunku się nie szanuje, choć wszyscy oglądają i kochają komedie.

■ Bo stereotypowo myśli się o komedii, że to gatunek mniej wymagający. Z kolei aktorzy podkreślają często, że znacznie łatwiej zagrać postać dramatyczną niż komediową.

■ Tak jest. W komedii najpiękniejsze jest nie tylko to, że bawi, ale też że wzrusza. Jeżeli nie wzrusza, to jest głupią komedią i w takich nie chcę grać. Jeżeli wzrusza i daje do myślenia, to jest jak w życiu, które przecież nie jest tylko czarne albo białe. Czasami śmiejemy się przez łzy. Dlatego już dzisiaj, patrząc z perspektywy starej kobiety, mam takie opinie w nosie. Zapraszam wszystkich, którzy mówią, że komedia jest łatwiejszym gatunkiem, niech spróbują. A z tym, że aktorzy komediowi nigdy nie byli doceniani, trzeba się po prostu pogodzić.

Zapraszam wszystkich, którzy mówią, że komedia jest łatwiejszym gatunkiem, niech spróbują. A z tym, że aktorzy komediowi nigdy nie byli doceniani, trzeba się po prostu pogodzić.



■ Tworząc postać Solejukowej w „Ranczu” udało się Pani zachować złoty środek – to postać charakterystyczna, zabawna, ale i prawdziwa. Jak myślała Pani o jej budowaniu?

■ Kierowałam się tylko i wyłącznie intuicją. Ale też od pilnowania, żebyśmy nie przerysowali swoich postaci, jest reżyser. Trzeba mu zaufać, co nie znaczy, że czasem nie toczymy z nim boju. Na przykład mocno spierałam się z nim o charakteryzację, bo on uważał, że wyglądam za brzydko. Ale udało mi się go przekonać. Trzeba też powiedzieć, że w „Ranczu” dostajemy do ręki bardzo dobry materiał literacki. Nie muszę nic poprawiać, zmieniać. Muszę tylko zrobić wszystko, żeby tego nie zepsuć. Materiał, który dostałam w pierwszej części, pozwolił mi zbudować tę postać tak a nie inaczej. Złożyło się na nią oczywiście również wyobrażenie kostiumografa, charakteryzatora. Swoją drogą

jest to też w pewnym sensie wyraz aktorskiego egoizmu, że jeśli się gra postać drugoplanową, chce się ją wyposażyć w takie cechy, żeby widz ją zapamiętał. Nie jest sztuką sprawić, żeby widz zapamiętał główną rolę, kiedy na 40 scen w serialu postać pojawia się w 35. Natomiast jeśli się ma dwie sceny w odcinku, potem dwa odcinki się nie gra i znowu ma się dwie sceny, trzeba tak budować postać, żeby widz zaczepił na niej oko.

■ Przypuszczam, że gdyby zrobiono ranking ulubionych postaci z „Rancza”, Solejukowa byłaby na jednej z pierwszych pozycji.

■ Tak, był taki ranking i podobno jestem w czołówce. Są nawet prace magisterskie na temat „Rancza”. Podobno szykuje się też praca doktorska „Ranczo jako zjawisko socjologiczne”.

■ Troszkę mniej znana jest Pani jako aktorka śpiewająca, a przecież ma Pani na koncie dwie płyty, liczne role musicalowe w Teatrze Rampa.

■ Mam mnóstwo różnych przygód muzycznych. Śpiewałam przecież w pierwszym sezonie „Jaka to melodia”. Co by nie mówić, szeroką popularność daje telewizja, a nie to, co robi się w teatrze. Oczywiście to nie jest dane raz na zawsze. Na przykład „Ranczo” może się zaraz skończyć i wejdzie jakiś nowy, jak to się teraz mówi, projekt.

■ Ale zobaczymy Panią wkrótce także w innych znanych serialach.

■ Tak, od września w „M jak miłość” i w „Czasie honoru”. „Czas honoru” wraca na jedną serię kilkoma odcinkami, które przygotowane są z okazji 70. rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Gram tam niewielką rolę, ale ważną, pokazującą dylematy moralne, z jakimi ci ludzie musieli się zmagać. Moja postać każe się zastanowić, czy jeżeli ktoś wydał innego człowieka, mamy prawo skazać go na śmierć.

■ Wreszcie rola łamiąca komediowy wizerunek.

■ Tak, w „M jak miłość” też głównie płaczę. (Śmiech)

■ Mówiłyśmy o „Ranczu”, ale także w „Miodowych latach” występowała Pani u boku męża. Kiedy kilka lat temu rozmawiałam z Cezarym Żakiem, wspominał, że początki Państwa współpracy nie były łatwe.

■ Początki współpracy były przy „Klanie”, jakieś 15 lat temu. Młodość ma to do siebie, że targają nią bardzo duże emocje. W środowisku aktorskim jest taki niepisany zwyczaj, że nie daje się uwag

kolegom na planie, bo od tego jest reżyser. Mąż zaczął się wpinkalać do mojej roli i to mnie denerwowało. Nie myślałam, że chce mi pomóc, tylko odbierałam to jak krytykę. Od razu na to nakładało się myślenie, że robi tak, bo pewnie czegoś nie zrobiłam w domu. Więc background był już zaczepiony o dom. To jest niebezpieczeństwo dla par, które ze sobą pracują. Trzeba więc dużej delikatności, klasy i dystansu. Teraz się już tego nauczyłam! (Śmiech) Pracujemy razem, mieliśmy w grudniu premierę u Krystyny Jandy w Och-Teatrze w spektaklu „Przedstawienie świąteczne w szpitalu św. Andrzeja”. On gra lekarza, a ja siostrę przełożoną i nawet się do mnie dobiera. (Śmiech)

■ Państwa córki nie poszły w Państwa ślady. Odradzaliście im?

■ Bardzo.

■ A miały takie zakusy?

■ Miała jedna z nich, ale mądrymi rozmowami wybiliśmy jej to z głowy. Wie Pani, ten zawód ma nie tylko piękne strony. To są przegrane castingi, niedostane role, role źle poprowadzone, krytkowane, dobre role niezauważone, bo zagrane w złym czasie, w złym projekcie. I ta wieczna zależność od innych. Zapytaliśmy córkę, czy chce, żeby tak wyglądała jej całe życie. Zresztą to, co obserwowała u nas, też ją przekonało, żeby jednak pójść w inną stronę. A druga córka od razu chciała być z daleka od tych spraw.



■ Często mówi się, że jest sporo ról dla młodych aktorek, ale dla kobiet po czterdziestce znacznie mniej. Wydaje się jednak, że to właśnie teraz jest Pani pięć minut.

■ Że wyjątki potwierdzają regułę? (Śmiech) Absolutnie nie czuję, że to moje pięć minut, ani że jestem jakąś gwiazdą. Kocham to, co robię i to jest dla mnie najważniejsze. A jeśli ktoś to przy okazji zauważył i docenił, to świetnie.

■ W rozmowie na temat Pani udziału w programie „Jak oni śpiewają” mówiła Pani o stresie, jaki się z tym wiązał i dodała, że od zawsze miała problem z wiarą w swoje siły i możliwości. Czy ten brak wiary przeszkadza, czy może czasem pomaga w wykonywaniu zawodu aktora?

■ Istotnie jestem osobą, która mało wierzy w siebie. A w dzisiejszym świecie to raczej nie pomaga. Naprawdę z podziwem spoglądam na ludzi, którzy pewnie wchodzą na zdjęcia próbne czy w nowy projekt. Brakuje mi tego, bo przypuszczam, że wówczas mniej bym się stresowała. To samo dotyczy pracy nad rolą. Nigdy do końca nie jestem z siebie zadowolona, zawsze mam wątpliwości, czy w pełni wykorzystałam materiał literacki, czy rola jest wielowymiarowa, bo tylko wtedy jest interesująca dla widza. I o ile te poszukiwania i praca nad rolą są ciekawe, o tyle nie każdy reżyser ma cierpliwość, szczególnie na planie, znosić te moje rozterki. Ta niepewność bardzo mi w zawodzie przeszkadza! Głęboko też przeżywam przegrane castingi i z podziwem patrzę na kolegów, którzy taktują je jak normalny etap pracy, mówiąc: „nie ta rola, to będzie inna”. Zazdroszczę im, bo to w sumie zdrowe podejście. Nie można grać wszystkiego.

■ Jak zareagowała Pani na wieść, że znajdzie się w Piernikowej Alei Gwiazd?

■ Cudownie. A najlepiej zareagowały moje córki, które powiedziały: „Mamo, będziesz teraz starym piernikiem!”. Odpowiedziałam im, że może i piernikiem, ale za to w dobrym towarzystwie, więc mam nadzieję, że tak szybko się nie zeschnę.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa



■ Przez siedem wakacyjnych wieczorów Toruń był wyjątkowo rozgwieżdżonym miastem. Organizowane przez Dwór Artusa w amfiteatrze Muzeum Etnograficznego Koncerty Pod Gwiazdami gościły m.in. Jaromira Nohavice, Kayah i Marcina Wyrostka i zespół Raz Dwa Trzy. Najjaśniej świecącą gwiazdą był w tym roku Nigel Kennedy. Angielski skrzypek dał energetyczny koncert z rodzimą formacją Kroke.

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ Wszystkie soboty wakacji i kilka innych dni zagospodarował koncertowo Międzynarodowy Letni Festiwal „Europa – Toruń. Muzyka i Architektura”. Jak zawsze było przede wszystkim dużo klasyki, ale nie zabrakło również jazzu, gospel i muzyki ludowej. Najbardziej egzotyczny koncert dali muzycy z Chin, którzy zagraли na tradycyjnych ludowych instrumentach. Atrakcyjna była też warstwa wizualna koncertu, gdyż wykonawczynie wystąpiły w strojach ludowych.

Fot. Adam Zakrzewski



■ Konkurs oraz koncerty z muzyką z ekranu w roli głównej złożyły się na V edycję Festiwalu Piosenki i Ballady Filmowej. W gali na Rynku Nowomiejskim, oprócz takich gwiazd jak Katarzyna Kwiatkowska, Katarzyna Żak, Maja Kleszcz, Grzegorz Małecki czy Bartosz Porczyk, zaprezentowali się laureaci przeglądu konkursowego. Nagrodę Główną im. Krzysztofa Komedy-Trzczyńskiego oraz statuetkę Złotego Jabłka otrzymała Agata Grześkiewicz z Olsztyna.



■ Polski prozaik, finalistą Nagrody Nike Janusz Rudnicki i niemiecki eseista, powieściopisarz, laureat nagrody im. Georga Büchnera Wilhelm Genazino to tegoroczni laureaci Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego. Wyróżnienie wręczone zostało 6 lipca w ratuszu w Getyndze.

Fot. Piotr Giza



■ Wirtuozi harmonijki ustnej z różnych stron świata zjechali do Torunia na kolejną edycję festiwalu Harmonica Bridge. Choć instrument ten kojarzony jest głównie z bluesem, publiczność miała okazję przekonać się, że dobrze sprawdza się również w innych gatunkach muzycznych. Jedną z gwiazd festiwalu był francuski jazzman Alexandre Thollon.

Fot. Łukasz Klimkiewicz



■ Po raz kolejny na toruńską MotoArenę zawitało w tym roku Lato Zet i Dwójki. W koncercie wystąpiły muzyczne gwiazdy z Polski i goście specjalni z zagranicy. Zagraли m.in. Margaret, Kombii, Big Cyc, Kasia Kowalska (na zdjęciu) i Urszula.

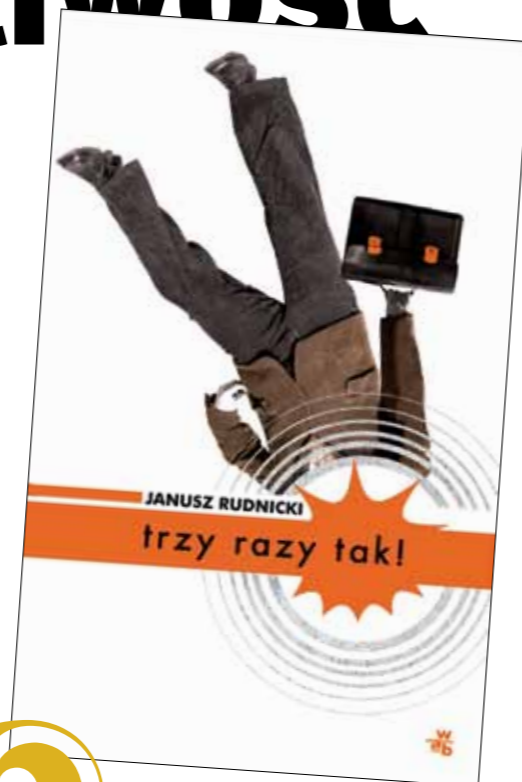
Fot. Łukasz Klimkiewicz

Rechot i tkliwość

■ **Prowokacyjne, bezwstydne, groteskowe – tak określa się pisarstwo Janusza Rudnickiego. Wraz z Książnicą Kopernikańską polecamy „Trzy razy tak!”, tom opowieści laureata tegorocznej Nagrody Miast Partnerskich Torunia i Getyngi im. Samuela Bogumiła Lindego.**

Co prawda wydając nominowaną do Nagrody Nike „Śmierć czeskiego psa” Rudnicki stwierdził: „myślę, że nie uda mi się już napisać tekstów lepszych od tych tu paru”, nadal jednak nie odwołał własnej opinii na swój temat, że jest „najwybitniejszym żyjącym pisarzem polskim”, zatem, choćby dla udowodnienia bądź obalenia tych tez, warto sięgnąć po wydany w ubiegłym roku tom „Trzy razy tak!”.

Rudnicki nie rozpieszcza miłośników swojej twórczości i na kolejne książki każe czekać po kilka lat. Aktorka Magdalena Cielecka miała nawet ochotę zabić pisarza, jeśli nie wyda w krótkim czasie czegoś nowego. Zatem w obawie, że na owo nowe przyjdzie nam jeszcze poczekać, proponujemy wydany w ubiegłym roku zbiór, o którym tak mówił autor: „Jeździłem i pisałem. Tłukłem się po Europie jak diabeł po piekle. Jeździłem tyle, że krok mi się zmienił, po chodniku chodzę tak jak w korytarzu pociągu, szeroko, na rozstawionych nogach. Stałem się urządzeniem przenośnym, podłączyć mnie można do każdego gniazda.” Z bohaterem, alter ego pisarza, przemieszczamy się na kartach książki nie tylko z kraju do kraju, ale także przenosimy w czasie i wpadamy w coraz to nowe awantury. „Są tu, jak to u Rudnickiego, wymieszane w doskonałych proporcjach rechot i tkliwość, która będzie prosto w serce, by zaraz dać się przegonić kolejnej drace, kłapie albo erotycznej aferze. Rzecz jasna, jest tu również wszechobecna i upierdliwa polskość i Polska - kraj dwóch prędkości, Intercity oraz InterREGIO, z których Rudnickiego interesuje zdecydowanie bardziej ta druga.” – pisze w recenzji na culture.pl Aleksandra Lipczak.



KONKURS

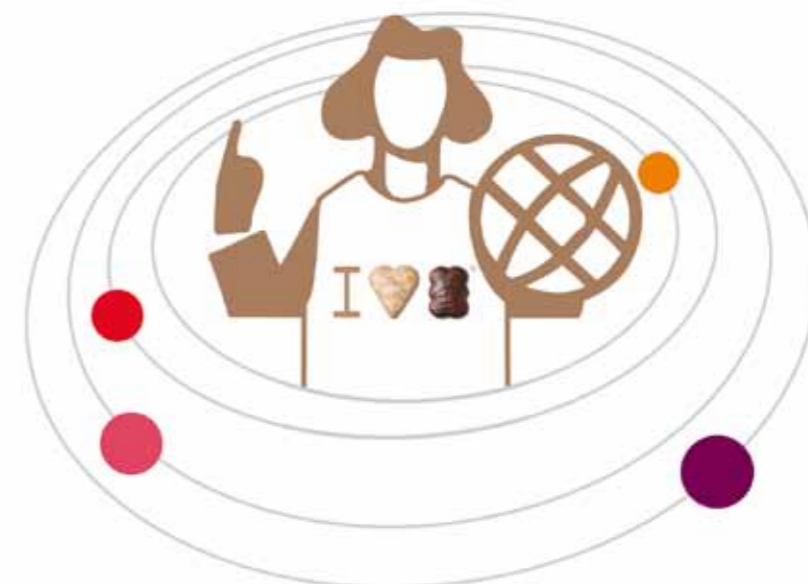
W konkursie organizowanym wspólnie z Książnicą Kopernikańską mamy dla naszych Czytelników od Wydawnictwa W.A.B. egzemplarz „Trzy razy tak!”. Aby otrzymać książkę, należy najpierw kliknąć „Lubię to” na profilu „Ikara” na Facebooku (www.facebook.com/IKARTorun), a potem poprawnie odpowiedzieć na pytanie:

Jaki tytuł nosi powieść, za którą Janusz Rudnicki był nominowany do Nagrody Nike w 2008 r.?

Rozwiązanie prosimy nadsyłać do 20 września na adres: m.kujawa@um.torun.pl. Pod odpowiedzią należy podać swoje imię i nazwisko. Spośród prawidłowych głosów wylosujemy zwyciężki. Odpowiedź na pytanie z ubiegłego miesiąca: Debiutancki tomik poezji Haliny Poświatowskiej z 1958 r. nosi tytuł „Hymn bałwochwalczy”. Nagroda trafia do Pani Ewy Marii Kamińskiej.

ŚWIĘTO PIERNIKA®

TORUŃ 6-7.09.2014



zapraszają

PARTNERZY



6.09.2014 SOBOTA

11:00 Otwarcie Święta Piernika – Muzeum Etnograficzne
15:00 Parada ulicami Miasta
15:30 Przekazanie kluczy do Miasta – Rynek Staromiejski
16:45 – 19:30 Występy artystyczne – Rynek Staromiejski
20:00 Koncert Toruńskiej Orkiestry Symfonicznej – Rynek Staromiejski

7.09.2014 NIEDZIELA – Rynek Staromiejski

11:00 Kawa z piernikiem
12:00 Spektakle, występy artystyczne, konkursy
14:30 Narodowe czytanie Sienkiewicza
15:30 – 19:30 Występy artystyczne
20:00 Koncert zespołu „Afroentel”

Szczegóły na: www.torun.pl oraz www.kopernik.com.pl

WRZESIEŃ W DWORZE ARTUSA

16 września (wtorek) godz. 16:30
Oprowadzanie po Dworze Artusa

17 września (środa), godz. 18:30
Świat i okolice
Australijska przygoda
z Perth do Sydney campervan-em!
Karolina Sypniewska i Paweł Wida

23 września (wtorek) godz. 18:30
Color Cubano – wystawa fotografii Marty Kowalskiej

27 września (sobota) godz. 19:00
Balkan Sevdah
AKUSTIK

 www.facebook.com/CentrumKulturyDworArtusa
www.artus.torun.pl



SEDAA


**DWÓR
ARTUSA**

W TORUNIU

koncert tradycyjnej muzyki Mongolii i Orientu
4 września (czwartek) godz. 19:00

GK DA instytucja finansowana
ze środków Miasta Torunia